



"O raty, prowde to ludzie godajom, ze kieby nie te zalotnice baby, kieby nie te piekielnice, nie byloby grzechu na świecie! Chłopi syćka pośliby do nieba..."

"Syćko bez te baby" - Aniela Gut-Stapińska

ANIELA GUT-STAPIŃSKA

(1898-1998)

Z całego dorobku pisarskiego jaki Aniela Gut-Stapińska po sobie zostawiła, największą wartość mają opowiadania pisane gwarą. Pisała swoje gawędy przede wszystkim po to, żeby rozjaśnić nimi świat i rozweselić dusze. Żeby zdrowym, serdecznym śmiechem zarażać "syćkik" dookoła i przywrócić stroskanym ludziom - choć na chwilę - radość, której tak bardzo potrzebują...

(Włodzimierz Wnuk)

Aniela Gut-Stapińska z Orawców z Poronina ogłaszała już od 1925 r. w czasopismach wiersze, nowele i artykuły na tematy podhalańskie i tatrzańskie przeważnie w gwarze podhalańskiej. Jest także autorką regionalnych sztuk teatralnych, np. "Janosik". Już przed wojną malowała ona różne "malowanki" o charakterze prymitywów ludowych które były wysłane m.in. na wystawę sztuki polskiej do Paryża. W czasie wojny światowej czynna była w tajnym nauczaniu.

Nowele Gut-Stapińskiej mówią o miłości i nienawiści, honorze i zazdrości, rozpacz i ukojeniu, a nade wszystko o wybaczeniu i współczuciu. Ta nuta dobra i łaskawa dzwęczy w wielu jej utworach, ale najgłębszym akordem zamyka opowiadanie "Ludzie". Ten utwór, który drukujemy na str. 7, należy do tych utworów naszej literatury ludowej, w których "sensus catholicus" jest najbardziej żywy.



Kiedy pewnego lata zjechał do Poronina artysta malarz Kamocki, wraz ze studentami Akademii Sztuk Pięknych, kilkunastoletnia Orawczówna podpatrzyła "ceprów" i ubawiła ich potem wierszykami. Jeden z nich zaczynał się tak:

Straśnie piękny pon w kozusku
Poskiem przepion się na brzusku,
Nózekkami drobno drepce
Bo się mu malować nie fce.

THE TATRA EAGLE

Issued by
The Tatra Eagle Publishing Fund

Co-Editors

Jane Gromada Kedron
Dr. Thaddeus V. Gromada

Technical Editor:

Henry P. Kedron

Contributing Editors:

Tadeusz Pudziński, Kraków

Bogdan Weron, Zakopane

Mariusz Bargielski, New York City

Computer Consultant:

Joseph Gromada

Address all correspondence to:

Jane Gromada Kedron
31 Madison Avenue

Hasbrouck Heights, NJ 07604

Subscription rate:

\$10 in the U.S.A.

\$15 outside of U.S.A.

HONOROWY PATRONAT

Illinois:

Bronisława Borzęcka, Koło 38 Ludźmierz

Jan Kantor, Koło Czarny Dunajec

Józef F. Króziel, Koło 41 Wróblówka

Jacek i Ludwina Toczec

New York:

Jan S. Gacek

Sebastian Gacek

New Jersey:

Alexander & Irene Kasper

Jan i Stanisława Masny

Connecticut:

Drs. Jan & Alicja Harbut

Pennsylvania:

Stephanie Bachleda

PATRONAT

Illinois:

Koło 8 im. gen. A. Galicy, Mieczysław Koenig,

Stella Łukaszyk-Lach, Jan i Janina Tylka-Suleja

Stanley Szymusiak, Jan i Anna Wojdyla

Roman i Helena Ziolkowski

New Jersey:

Stanisław Łapczyński, ks. J. Maciej Melaniuk,

Walter Lementowski, Henry Walentowicz, Esq.

New York:

Louise Kurek, Antoni Chrościelewski,

Dr. M.B. Markiewicz, Aurelia Szłowska

Pennsylvania:

Tadeusz i Bronisława Nędra

Michigan:

Jan Konopka

Montana:

Rev. Msgr. J. Głuszek

Canada

Kazimierz Buczuła

Dr. Thaddeus V. Gromada

The Tatra Museum - The Pearl in Podhale

If anyone has doubts and fears that scholarly interest in Polish Tatra Regional Studies in Post-Communist Poland is in decline and is in serious danger of extinction, let me advise them to put their worries and concerns aside. The situation is, in fact, rather encouraging and even optimistic. Why this optimism? Is it a Pollyannish observation? I do not think so. My contacts and experiences last summer in Zakopane with the **Dr. Tytus Chałubiński Tatra Museum** and its personnel generated this enthusiastic appraisal. The Tatra Museum (Muzeum Tatrzańskie) is an institution that was founded in 1888 and is now headed by Director Teresa Jabłońska and assisted by several scholars and staff persons like Dr. Jerzy M. Roszkowski whom I met during my visit in July 1997. Much to my surprise I learned that the Tatra Museum especially since 1989, has become a major research center. Freed from the negative political, ideological, etc. constraints that existed in the *Polish Peoples Democracy*, the Tatra Museum has embarked on an ambitious publications program. Much of this progress was made possible by the leadership provided by Teresa Jabłońska and Dr. Mieczysław Rokosz, Jagiellonian University Professor, and the assistance received from the recently resurrected **The Tatra Museum Society (Towarzystwo Muzeum Tatrzańskie)**. This society existed from 1887 to 1949 and was only brought back to life in 1994. Historically, it was the organization that concerned itself with providing the needed financial and material support for the Zakopane museum.

The "**Rocznik Podhalański**" (The Podhale Annual) is the most important publication published by the museum. It is a book like periodical with scholarly articles, commentaries, reports, and bibliographies. The latest 1997 Annual edited by Jerzy Darowski contains 536 pages with illustrations and articles in many disciplines, e.g. history, folklore, literature, ecology, art, zoology, etc. One cannot help but be impressed with the serious work that is being done on one of Poland's most beautiful and interesting regions, namely Podhale. In addition, the Tatra Museum frequently organizes scholarly thematic conferences and then publishes the proceedings in book form. An example of this type of publication is "**Regionalizm, Regiony-Podhale**" edited by Dr. Jerzy Roszkowski which was published in 1995 and based on a conference held on Regionalism in December 1993. A conference held in commemoration of the 80th anniversary of the death of Stanisław Witkiewicz resulted in a book "**Stanisław Witkiewicz, człowiek, artysta, myśliciel**" edited by Zbigniew Moździerz. **Environmental Protection of the Tatra Mountain Region** was the topic of conference in June 1993. The proceedings of this conference was edited by Włodzimierz Cichocki and published under the title "**Ochrona Tatr w obliczu zagrożeń**".

Perhaps, the most extraordinary publication achievement by the Tatra Museum was the richly illustrated album-catalogue "**Stanisław Witkiewicz 1851-1915**" published in 1996. It contains in visual form the entire artistic production of one of Poland's greatest artists, that is, his paintings, drawings, sketches, furniture, buildings (designed by S.W.) The labor that went into this *magnum opus* is unbelievable.

But in spite of these and many, many other achievements of the Tatra Museum, the Polish American community, not to speak of the general American public, is not acquainted with the Zakopane museum on Krupówki Street, and thus is not able to appreciate its merits. The Tatra Museum is a "pearl of Podhale" that has played an important role in Polish culture and especially in the regional culture of the Tatra mountain region. Without it Podhale, Poland, and yes, the Polish American community especially those of us who trace our roots to Podhale, would be so much poorer. This short article is our first effort to arouse your interest in the Tatra Museum and make you conscious of its great importance. It needs your support both moral and material. I recommend that Polish Americans especially those of "góral" origin consider giving such support. If Tatra regionalism will survive and continue to develop in the 21st century it will largely be due to institutions like the Tatra Museum in Zakopane. If you wish further information about it, write directly to its director: **Teresa Jabłońska, Director, Muzeum Tatrzańskie, ul. Krupówki 10, 34-500 Zakopane, Poland.**

KOBIETY NA PODHALU

(Dokończenie)

Tak oto kształtowało się życie rodzinne górali w pierwszej połowie XIX w. i tak wyglądała pozycja kobiety - matki i gospodyni - co było absolutnym przeciwieństwem sytuacji panującej wówczas w całym kraju i we wszystkich jego warstwach społecznym.

Uprzywilejowane stanowisko kobiety

widoczne było już u młodych dziewcząt. Coprawda były one posłuszne matce i brały pełny udział w pracach domowych i gospodarskich, ale równocześnie, za aprobatą obojga rodziców, cieszyły się absolutną swobodą w obcowaniu z młodzieżą obojga płci. Sprzyjały temu miesiące letnie spędzane przez wiele młodych dziewcząt na odległych od wsi polanach górskich, gdzie latem wypasano bydło. Dziewczęta mieszkaly w szałasie, pasły krowy i robiły masło, po które co parę dni zgłaszał się ktoś ze wsi. Wieczorami odwiedzali je juhasi z wyżej położonych hal. W zimie dziewczęta spędzały całe dnie z kądziela w ręku, ale tę żmudną pracę urozmaicały spotykając się po kilka i kilkanaście w domu jednej z nich. Przy pracy śpiewano, plotkowano, przychodzili chłopcy, a wspólnym zabawom i żartom nie było końca.

Wygląd i zachowanie góralek w XIX w.

W opisach Podhala z końca XIX w., kiedy to za sprawą dr Chałubińskiego "odkryto" Tatry i Zakopane, znajdujemy wiele wiadomości o Góralach i za każdym razem autorzy podkreślają odrębność tego ludu w porównaniu do wiejskich ludności innych dzielnic kraju. Uderzała ona zwłaszcza w wyglądzie i zachowaniu góralek. Napotykanie dziewczęta, czy to przy pracach rolnych, czy powracające do wsi pieszo lub konno z odwiedzin na halach, idące do kościoła i krzątające się koło objęscia, na widok obcego bynajmniej nie okazywały nieśmiałości czy skrępowania. Pozdrowiały napotkanego, same wszczynały rozmowę, często pełną humoru i żartów. Zachowywały się swobodniej, w najlepszym słowa tego znaczeniu, niż obyte w świecie panny i mężatki miejskie. Ich wdzięk i pewność siebie zdumiewały miejskich obserwatorów. Podkreślali też rodę, harmonię ruchów, dbałość o ubiór i ozdobność stroju. Tak było z końcem XIX w.

A co o góralkach z przed półtora wieku mówi Kamiński?

"Filuterność w oczach, w twarzy, w ruchach cała zalotność, chęć podobania się przymizgiem, mową wolną trafną podbijają dla siebie serca górali, do czego im dopomaga krasa twarzy, kibić wysmukła, cienka i giętka... symetrię w budowie całej zachowującą jak najdoskonalszą... W dniu świątecznym, kiedy wystrojona idzie do kościoła i czy to mężatka lub dziewczka piękna, powabna... czy kiedy w karczmie w tańcu krząta się około wyskakującego górala i niby go drażniąc wywija, uchwyciwszy się za spódnice i lekko piękną małą ukazuje nóżkę i drepce około niego, wtenczas oko spuszczone, powieką rzęsiłą zaciemnione, skromnością pociąga ku sobie; lub w dzień powszedni przy kądzieli puszcza z palców warczące wrzeczono i rozmowę wesołą prowadzi z towarzyszkami, zręcznością zadziwia i zachwyca; albo pracą w czasie roboczym około domu lub w polu,

zapobiegliwą, skrzętną i gospodarną - wszystko w niej piękne i cudne, tak że w każdej porze roku, w każdym zatrudnieniu, w każdym położeniu życia w jakim się znajdzie, twarz powabna, swobodna, wesoła, nadaje robocie i czynom cechę pięknoty i powabu."

Mężatki "zawój na głowie z chustki białej cienkiej zawiązują... Dziewki nie mają zawojów, ale włosy do warkocza spletają, nie pomijają używać wstążek, bez których góralka nie pokaże się bez wstydu, bo wyśmiewano by takową jako nie mającą żadnego zalotnika. Jak góralki polubieńcom swym wstążki do kapeluszków ofiarują, tak znowu parobcy swym kochankom do warkoczów dostarczają i po tym to poznać można jaka miłość parobka do dziewczki, czy szczerza, wielka, czy dba o dziewczkę, czy parobek dostatecznego majątku, czy zalotnik ubogi. Mężatki młodsze noszą korale, największą ozdobę płci pięknej, czasem po kilkanaście sznurków koralu, które kupują w Krakowie. Nieraz jadła i strawy odmawiają sobie byle nabyć towar do ozdoby im konieczny... Każda niemal dziewczka nosi pełno pierścieni mosiężnych na palcach. Są to podarki parobków z tym odszczególnieniem iż majątniejszy parobek kosztowniejszym pierścieniem, to jest srebrnym obdarza ... Kobiety (zamężne) zarzucają ozdoby te jako im niestosowne".

Sto lat później...

Tak oto wyglądały dziewczęta i kobiety, tak kształtowało się ich życie rodzinne, towarzyskie, ich pozycja w społeczeństwie, w pierwszej połowie XIX w. Kiedy ponad sto lat później w latach pięćdziesiątych naszego wieku prowadziłam paruletnie badania etnograficzne na Podhalu nie wiele się jeszcze zmieniło mimo upływu lat i zmiany warunków. W następnych badaniach z końcem lat sześćdziesiątych zaczęły pojawiać się nowe wzorce. Opisałam tę sytuację w artykule cytowanym w przypisie.

A dzisiaj...

Kultura ludowa Podhala w dużej mierze należy już do historii. Odżywa jeszcze czasem na deskach scenicznych odtwarzana przez zespoły folklorystyczne. Niestety większość z nich przedkłada efekty baletowe nad prawdę minionego wiejskiego życia. Jeśli zaś chodzi o pozycję kobiety góralskiej, tu zmiany są mniej widoczne. Wysoka pozycja społeczna góralki z XIX w. utrzymała się i dziś, tylko że już nie odbiega od obrazu całego kraju. To nie ona dorównała wzorcom cywilizacji współczesnej, tylko wzorce lansowane w drugiej połowie XX w. dgoniły na Podhalu sytuację jaka tam panowała od wieków. Są jednak zasadnicze różnice w tym, że kobieta już nie króluje w rodzinie i gospodarstwie. Niemal z reguły zarabkuje poza własnym domem i wsią, dojeżdżając do pracy. Zdarza się nie tak rzadko, że mąż zostaje w domu z dziećmi i gospodarstwem na głowie, a żona, czy to ma bardziej atrakcyjną i lepiej płatną od niego pracę poza domem, czy też zajmuje się handlem i stale jest w podróży. Góralki sprzedające ręcznie robione swetry z wełny własnych owiec, oszczyпки, pantofle skórzane spotkać można dziś tak na ulicach Krakowa, jak Wrocławia, Warszawy czy Gdańska. Zmienił się też radykalnie wygląd i sposób bycia góralek. Dziś trudno było by powiedzieć że czymkolwiek wyróżniają się wyglądem, wdziękiem ruchów, lotnością dowcipu. Cywilizacja współczesna zaciera wszelkie odrębności, przed ludźmi stawia nowe wzorce importowane z Zachodu, nie zawsze najlepiej dobrane - a szkoda.

dr Anna Kowalska-Lewicka

KOBIETY NA PODHALU

(Specjalnie dla "Tatrzańskiego Orła")

WSTĘP

Pozycja społeczna kobiety w Polsce różniła się znacznie, nie tylko w poszczególnych epokach historycznych, w grupach społecznych (w różnych "stanach" jak to wówczas nazywano), ale także w różnych regionach. Wśród tych ostatnich zdecydowanie odrębne od reszty kraju było Podhale - i o nim zamierzam tu opowiedzieć.

PISZĄC O KULTURZE PODHALA W ASPEKcie HISTORYCZNYM znajdujemy się w wyjątkowo pomyślnej sytuacji - zachował się bowiem dokument, zawierający szczegółowy opis życia górali tatrzańskich (jak nazywa ich autor) datowany na lata czterdzieste XIX w. Żaden inny region Polski nie posiada tak pełnej monografii z tak odległych czasów. Dzięki niej możemy wiernie odtworzyć życie mieszkańców Podhala z epoki, kiedy Zakopane i Tatry nie zostały jeszcze "odkryte" dla polskiej kultury i polskiego ludzności. Stało się to dopiero w blisko 50 lat później za sprawą dr Chałubińskiego. Jak dalece opisy ówczesnego życia są wierne, przedstawione z najdrobniejszymi detalami, stylem obrazowym i sugestywnym (aczkolwiek czasem nieco zawitym) przekonamy się sami. Sądzę bowiem, że zamiast opowiadać o Podhalu XIX wieku własnymi słowami, lepiej zacytować autora tej unikalnej pracy. Autorem tym jest **Ludwik Kamiński**, pochodzący ze wschodniej Galicji (na wschód od Lwowa), który przybył na Podhale jako młody człowiek i pozostał tu do końca długiego życia. Między innymi był dzierżawcą majątku Ludzimierz, a pod koniec długiego życia wpływowym obywatelem Nowego Targu. Rękopis jego dzieła, znajdujący się od lat w zbiorach Ossolineum, był kilkakrotnie, już w XX w. wykorzystywany przez etnografów. Między innymi autorka tego eseju oparła na nim kilka swych artykułów, jak np. "Młodzież wiejska na Podhalu w pierwszej połowie XIX w. (w:) Łódzkie Studia Etnograficzne, t. IX (1967), czy "Tradycyjne Normy Obyczajowe..." (w:) "Problemy Rodziny (1971), i inne. Rękopis Kamińskiego został opublikowany w całości przez Jacka Kolbuszewskiego: **Ludwik Kamiński (vel Kamiński) O Mieszkańcach Gór Tatrzańskich**, Kraków 1992. Cytaty, które tu zamieszczam, pochodzą z tego właśnie wydania, przy czym poczyniłam pewne skróty, by tekst stał się bardziej czytelny, nie zmieniając jednak interpunkcji i słownictwa autora.

"Inność" Podhala widzimy we wszystkim, począwszy od krajobrazu.

Wysokie góry, gleby nie nadające się właściwie do rolnictwa, ostry klimat z bardzo krótkim okresem wegetacyjnym nie sprzyjały osadnictwu. Z punktu widzenia gospodarczego życie nie było tu łatwe, ale równocześnie zapewniało dużą swobodę. Nie dało się tu uprawiać zbóż chlebowych, co za tym idzie nie rozwinęła się gospodarka folwarczna, dzięki czemu ludność uniknęła pańszczyźnianego zniewolenia. Podhale było więc krainą ludzi wolnych, choć żyjących w ustawicznej walce o byt dla siebie i swojej rodziny. Żeby temu sprostać góral musiał wyrobić w sobie zaradność, pracowitość i odwagę. Skoro rola nie dawała dostatecznego utrzymania był zmuszony uzupełniać zasoby poprzez hodowlę, a że i łąki były nędzne, ruszył na wypas w góry, gdzie hale, las i polany śródleśne mogły wyżywić jego owce i bydło. Ludność masowo miała się też handlu. Trudno dziś uwierzyć jak daleko sięgały wędrówki zarobkowe górali. Dość powiedzieć, że z płótnem lnianym, które sami wyrabiali, wędrowali aż do Stambułu, ówczesnej stolicy Turcji. Handlowali czym się dało, wełną, czosnkiem, nawet jaja wozili i nosili na plecach do Krakowa. Jako woźnice najmowali się u kupców i przewozili surówkę żelazną z Kuźnic zakopiańskich do Krakowa, beczki wina wieźli z węgierskiego Tokaja do Wrocławia. Na krakowskim Kleparzu sprzedawali drewniane gonty jakimi jeszcze w połowie XIX w. krytych było wiele kamienic krakowskich. Górale chodzili jako kosiarze na Węgry i na północ, aż po Warszawę. Oni to ponoć nauczyli środkową Polskę użycia kos do sprzętu zbóż (powszechnie w Polsce żęto wtedy sierpami). Żeby nie wracać z próżnymi rękami przywozili spowrotem różne towary, które potem

rozsprzedawali na miejscu. Jednym słowem byli utalentowanymi handlarzami i odważnymi podróżnikami. Pisz o nich Kamiński w pierwszej połowie XIX w. "Już to w domu mało co posiedzą, ale na ciągłej prawie podróży: ledwo co przywieziony towar spieniężyć zdołają, ależ ci już znowu na wylocie, w przegony leć, by w domu nie próżnować i dlatego to mają się dobrze, zamożni w bydło, konie i wszelki dobytek gospodarski".

Tymczasem: "kobiety, kiedy mężczyźni wyjeżdżają za przemysłem, zawiadują domowym gospodarstwem, sprzedają lny, wełny, wyrabiają płótna lub sukna; przemysłują by zapobiegliwością nie uronić co z nabytego majątku, a dzierżąc mądrą głową i prawicą całe swe mienie, wiele się przyczyniają do zwiększenia dostatków.

Rzadko między góralami napotkać rodzinę, która by w zupełnym ubóstwie żyła. Między społeczeństwem góralskim człowiek nie dbający o siebie (o dom i gospodarstwo) nie znajdzie politowania... Komu się nie leni, temu się zieleni - mówią górale i wielka to prawda".

KOBIETA REJ WODZI W CHAŁUPIE

Ten przydługi wstęp, pozornie nie związany z naszym tematem, jest jednak niezbędny dla zrozumienia sytuacji kobiet. Żony, zawiadujące pod nieobecność męża całym gospodarstwem musiały być przedsiębiorcze, gotowe podejmować samodzielne decyzje, umieć rządzić domownikami, czeladzią i dziećmi. Nie mogły to więc być zahukane niewiasty, podległe we wszystkim woli męża i zarazem pana. Na Podhalu mąż, gdy jesienią powracał z wielomiesięcznego wypasu w górach, z równie długich wędrówek handlowych, czy z prac rolnych w odległych dzielnicach kraju, znajdował plony już zebrane, dom zorganizowany, dzieci dobrze ułożone. Nic dziwnego, że, jak pisze Kamiński - "kobieta rej wodzi w chałupie, a gospodarz zatrudniony w kacie dłubie około sprzętów, przy warsztacie tkackim, przy ciesielce, albo za domem w drodze. Słychać po chałupie uwijającą się gospodynię, prawi i rozkazuje, uczy, napomina, często i połaje, wykrzyczy i ukarze pięścią. Mąż widzący to nie ujmuje władzy rozkazującej kobiecie. Ona wie dobrze co potrzeba robić, a czemu już sama nie podoła, to na dzieci, na czeladź swą zdaje. Szczęśliwy mąż przy takiej żonie. Szanuje ją, poważa, a najczęstiej się boi, bo czy to wydatek zbytni, niepotrzebny lub utracony - nie obejdzie się natenczas bez krzyków, przekleństw a i bicia. Góral poczuwając się do winy zamilczy, zesmutnieje, a w końcu przebłagać się usiłuje swą starą. Żony podobne są podstawą dostatku i majątku całej rodziny".

Ojcowie, zdaniem Kamińskiego, wykazują zbyt wiele pobłażliwości dla dzieci, które "pieszczotami ojca zepsute stają się natrętni, wymagając to czego im odmówić potrzeba każe". Na szczęście ojciec "cały rząd dziećmi na matkę zlewa" a ta uskramia niesforne dziecię, uspokaja go napomnieniem lub najczęstiej biciem". Dziecko wówczas "zamilcza i słucha co matka mu nakazuje, gdy tymczasem ojciec wychodzi z chałupy, by nie słyszeć płaczu dziecka".

Niek będzie pokwolony...

Witojcie, moi mili. Zdrowście mi tu? No to kwała Bogu kie w domu syćko w porządku. My tu jesce-jesce... trzymamy sie ta pomalucku syćka. Tylko stale tego casu brakuje. Piynkie przeprosomy, ze sie troche spóźnił ten numer. Ale wyicie... nowięcej casu teraz poświęcomy Polskiemu Instytutowi Naukowemu w Ameryce gdzie Tadek (nas współ-redaktor) jest Dyrektorem Wykonawcym a jo - nie kwoląc sie - jego prawom rękóm. Ostatnio Instytut urządził dwie wielkie imprezy: 20 kwietnia wielkie sympozjum ku czci 100 lecia odkrycia polonium i radu przez Marię Skłodowską-Curie i jej Męża na uniwersytecie Rockefeller w Nowym Jorku. A w czerwcu na uniwersytecie Georgetown w Waszyngtonie dwu-dniową konferencje naukowom. Troche było przy tym krzataniny. Kwała Bogu ze sie udały. Na kozej imprezie było ponad 300 osób. Ale teraz wracamy do góralskich spraw... Ciesem sie, ze znowu moge Wom przedpiedzić cosi-kasi..

KIEDY TYLKO "TYGODNIK PODHALAŃSKI" DO NOS DOLECI, cytom go od deski do deski z duzym zainteresowaniem i zapisujem se te wiadomości co by zainteresowały i nasyk cytelników co ni majom do niego dostępu...

W ostatnik miesiăczak zauwożyłak, ze duzo sie pisalo o różnych konkursach w których brali udział nie tylko uczniowie ze szkół podstawowych i ponadpodstawowych na Podhalu oraz domów kultury, ale i dorośli. **Małgorzata Kot**, dydaktyk w Tatrzańskim Parku Narodowym powiedziała uczestnikom Konkursu Wiedzy o Pasterstwie, że "udział w konkursie powinien być początkiem wielkiej przygody, jaką jest zetknięcie z folklorem, historią, etnografią, muzykologią, ochroną środowiska i innymi jeszcze dziedzinami. (...) Po konkursie będziecie mieli świadomość co już wiecie, a czego powinniście się dowiedzieć. Jeżeli zaczniecie szukać informacji na temat tradycji waszych rodziców i dziadków, jeżeli poczujecie silniejszy związek z naszą Małą Ojczyzną - Tatrami i Podhalem, to staniecie się moralnymi zwycięzcami dzisiejszych zmagani".

W tym roku odbyły się następujące imprezy tego rodzaju:

W KONKURSIE WIEDZY O TATRACH spośród szkół podstawowych najlepiej okazała sie SP nr. 3 z Zokopanego w składzie: Michał Kulig, Łukasz Gąsienica i Karolina Kalemba. W kategorii szkół średnich zwyciężył zespół z Technikum Hotelarskiego w składzie Marian Kowalczyk, Józef Zieliński i Stefan Bednarczyk. Nagroda była wycieczka dookoła Tatr jak i książki i mapy o tematyce tatrzańskiej.

VI MIĘDZYSZKOLNY KONKURS RECYTATORSKO-GAWĘDZIARSKI im. Wieszców i Gawędziarzy Podhala zgrupował uczniów ze szkół podstawowych w Czerniennym, Nowym Bystrem, Murzasichlu, Kamionce Małej, Gorlicach, Żębie, Dzianiszu i Bańskiej Wyznej oraz domów kultury z Rabki, Nowego Targu, Starego Sącza, Gorlic oraz "Jutrzenki", a także z zokopiańskiego LO. Najbardziej podobała sie Kinga Wilgus z MCK "Jutrzenka", która zdobyła uznanie jury za czystość gwary, ciekawom interpretacje i jako najmłodszy uczestnik konkursu.

Odpowiedzi młodzieży w **KONKURSIE WIEDZY O PASTERSTWIE** oceniali jury składające sie z przedstawicieli Związku Podhalan i Tatrzańskiego Parku Narodowego. Jury jednak mogło sie tyz odwoływać do Komisji Ekspertów, którym tworzyli bacowie prowadzący wypas kulturowy na obszarze TPN. Po rozdaniu nagród (zwycięzcom została reprezentacja Technikum Tkactwa Artystycznego w Zokopanem w składzie: Maria Wojtyczka, Anita Chowaniec i Halina Klepacz) uczestnicy zadawali pytania komisji ekspertów - bacom tatrzańskim.

ŚWIĘTO GWARY GÓRALSKIEJ w Łopusznej przyciągnęło dzieci z czternastu podstawówek w gminie Nowy Targ. Dzieci recytowały wiersze podhalańskich poetów i godki góralskie. Według nowotarskiej poetki zasiadającej w jury **Wandy Szado-Kudasik** "dzieci mówią coraz piękniejszą i czystsza gwarą. Błędy gwarowe zdarzają się rzadko". Najlepszymi gawędziarkami okazały sie: Patrycja Zagata z Gronkowa i Małgorzata Paluch z Krempach. Wśród recytatorów najlepszymi okazali sie: Michał Pietrzak z Łopusznej i Iwona Buła z Dębna

Ponad stu uczestników z 26 szkół od Jabłonki aż po Sromowce Niżne wzięło udział w **V KONKURSIE RECYTATORSKIM IM. AUGUSTYNA SUSKIEGO W SZAFLARACH**. Laureatami konkursu byli uczniowie z Biłogoru Dunajca, Kinga Wirkus, Józef Gondek i Klaudia Sowińska, Stanisław Staszal ze Starego Bystrego oraz M. Topór i Piotr Szaflarski z Bańskiej Niżnej.

Jeszcze trzeba zanotować **KONKURS DLA DZIECI NA PISANKI WIELKANOCNE**, zorganizowany w Zokopanem przez Oddział Tatrzański Związku Podhalan a w Kościelisku odbył sie **KONKURS ŚPIEWU OBRZĘDU WESELNEGO** w dwóch kategoriach: śpiew pytacy oraz śpiew starościn i družbów.

MŁODZIEŻ JAK I KOMISJE OCENIAJĄCE występy młodzieży musom sie sporo napracować, ale jak te konkursy na temat tradycji rodziców i dziadków rzeczywiście przyczynom sie do umocnienia więzi z nasom Małom Ojczyznom, jak twierdzi Małgorzata Kot, to koniecznie powinny być w przysłych latach kontynuowane.

NAS SERDECNY PRZYJACIEL, JAN KONOPKA ZE STANU MICHIGAN przysłał nom niezwykle prezent, za co mu b. dziękujemy. Oto co pisał piyknom góralskom twarom: "Szanowna Pani Janino. Posyłam te rękawice ktorem uplut dlo waszego świętej pamięci taty, ale niestety gdy was tata pomar jesce byly nie dokońcone. Teraz takik rękawic jus w gurak nie pletom. Nawet w mojej rodzinnej wsi w Ochotnicy młodzi nie umiom pleść takich. Jesce zyje dwuk moik kolegów co umiom zrobić takie rękawice..."

Nolezy nadmienić, ze Jasiek Konopka miysko w Amaryce juz od ponad trzydziestu lat... Takich rękawicek nigdy nie widziała. Ale napewno ubierali je górole jak w zimie śli do lasu. Dejeze Bóg, zeby jesce ci dwaj koledzy w Ochotnicy - abo i som Jasiek - komus przekożali tom śtuke. Ale cy sie to do? Cytojcie dalej...

EWA GROCHOLSKA ubolewała niedawno w "Tygodniku Podhalańskim" o możliwym wstrzymaniu naboru do klas hafciarsko-koronarskich w szkole założonej 115 lat temu w Zokopanem przez samom Helene Modrzejewskom. Podobno młodzież nie chce sie zajmować koronkarstwem. Młodzi ludzie chcom mieć do czynienia z komputerem. Ścierom sie na Podhalu tradycjo i nowoczesność. Dłotego wozne zeby ludzie sami pokazywali te umiejętności rzemieślnicze z pokolenia na pokolenie... W szkole tej ucyć sie mozno szycia stroju regionalnego, ale pisze p. Grocholska "... jeżeli kuratorium oświaty nie przeznaczy pieniędzy na naukę haftu w klasach zawodowych, będziemy mieć w szkole portki bez koszul..."

Jak tu wytłumaczyć młodzieży, ze nie koniecznie trzeba wybierać pomiędzy tradycjom i nowoczesnościami. Chyba im trzeba dalej przypominać wciąż aktualne **"WSKAZANIA DLA SYNÓW PODHALA" WŁADYSŁAWA ORKANA**.

W "Nowym Dzienniku" wydawanym w Nowym Jorku, wycytałak, ze w kopalni soli w Wieliczce, w podziemnej komorze-kaplicy bł. Kingi, stanie **RZEŻBA PAPIEŻA-PIELGRZYMA**. Figura będzie miała 2,5 metra wysokości, a wykonano zostanie z zielonej odmiany soli. Pomnik gotowy będzie w czerwcu przyszłego roku. W tle Ojciec Święty będzie miał sylwetkę Giewontu, zaś ilość skalnych stopni, jakimi schodzi z gór, symbolizować będzie kolejne jego pielgrzymki do Polski. Autorem solnej rzeźby jest Stanisław Anioł - rzeźbiarz z zamilowania, technik mechanik z zawodu. Ejści, będzie sie na co popatrzeć...

(Dokorńczenie na str. 6)

Hej, wy ostomiłe górolki, za trud, za troske, i za ciężkom Wasom prace, ślemy pozdrowienia, pełni zycliwości, wdzięczności i umiłowania. Życie nom wesoło w setne roki...

Redaktorzy "Tatrzańskiego Orła"



Jedyc my se kumosecki, napijmy sie gorzolecki,
Napijmy sie po kworcinie, jedyc my se gospodynie...

Zofia Graca

Nase jodelko

Siedzi baba przy piecu na stolku,
mo zopaske zgrzebnom na podolku;
grulki skrobie i śpiewo godzinki,
po jednej grulce wruco do póciénki.

Pocienecka bielucsko, drewniano,
w niej cyściutko wodecka źródłano,
co jom wcora przyniesło jej dziecko,
kie sie kryło za wierkiem słonecko.

Oplukała, piec postawiła,
zaś pod blachom scypki zaiskrzyła
i juz w piecu waterka sie jorzy:
baba swoim śniodanecko warzy.

Uwarzyła, ocedzarkom cedzi,
bo chłop głodny na klotku juz siedzi,
i usuła do glinianej miski,
włóła do niej maślonecki z dziezki.

Na stolicy miske postawiła
i drewniane łyżki położyła;
dokolučka z rodzinkom se siedli
i ciepłuckie grulki z mlyckiem jedli.

Na tym chlebie syčka my tu rośli,
cy biedniejszy, cy tyz jedynica,
tym jodelkiem nikt haw nie pogardzi,
bo to nasa góralsko pszenica.

O kobietach góralskich...

Ks. Stolarczyk, pierwszy proboszcz Zakopanego, jeden z największych dobrodziejów góralszczyzny, bardzo wysoko cenił kobiety, chwalał je publicznie, na ambonie, a także i prywatnie. Słynna była jego opinia wygłoszona w czasie jednego z kazań: że kobieta utrzymuje trzy węgły domu, a chłop tylko jeden, i to jeszcze z podpórką. Mawiał ks. Stolarczyk, że kobieta jest granitowym fundamentem małżeństwa, a chłop tylko filarkiem.(...)

Dewotek ks. Stolarczyk nie lubił, wołając głośno po rannej mszy św. w kościele: "Ty, Kaśka, za długo siedzisz w kościele, a chłop chodzi nieoprany, dzieciśka nieobiskane, tak co jaze im sie kołtuny zwijają. Popraw się." Albo znówu: "Jagnieska! idź już siano grabić na Polane. Pomodlić mozes sie bez droge i przy sianie. Nie trza tam telo języka ośmielać i na inse baby plotki robić, boście syćkie jednakie. Lepiej sie przezegnać i zdrowaśke zmówić. I to bedzie Bogu mile i Matce Boskiej. Tu cudu nie wysiedzisz, co by ci siano same do ,boiska wjechało".

Andrzej Stopka (W. Wnuk, Moje Podhale)

"Wiary i baby się nie zmienia."

Stanisław Nędza Kubiniec (W. Wnuk, Na góralską nutę)

Kobiety góralskie nie miały czasu chodzić w góry dla przyjemności, o tak sobie, na wycieczkę. W wieku dziewczęcym pomagały rodzicom w gospodarstwie, bądź były na służbie, a potem jako mężatki harowały od rana do nocy na gazdówce obarczone przeważnie kupą dzieci. Jak już musiały iść dolinami i wierchami, to z ciężkim tobołem nabiału na plecach na targ do Zakopanego czy Nowego Targu gościom na sprzedaż...

Włodzimierz Wnuk (Na góralską nutę)

(...) Żywo pamiętam jeden wypadek w zapadłej górskiej wsi, w której po jednej z nocnych wycieczek szukałem z wojskiem na pewien czas ukrycia. (...) Zastanowiła mnie gaździna, wysoka, o kształtnych rysach i dziwnie melancholijnych, szarych oczach. **Była po prostu niestrudzona w wykazywaniu swej gościnności.** Sama przybiegała często, proponując to i owo, potem przysyłała dzieci, które wpadały z ciekawymi buziami, by zapytać raz jeszcze, czy nie trzeba czego, lub by przynieść jeszcze więcej drow do pieca. (...) Gdy dałem wkrótce rozkaz do wymarszu, gaździna płakała rzewnymi łzami, patrząc swymi melancholijnymi oczyma na odchodzące wojska. Przypuszczałem, że obawia się ona nadejścia Moskali po naszym wyjściu i począłem ją uspakajać. Wtedy odpowiedziała mi: Biedne wy wojski polskie! Tego płacę...

Józef Piłsudski (Jan Walewski, Jaśnie Państwo Tatrzańskie)

Kiedy na Podhalu zacząłem organizować oddziały strzelców podhalańskich, przywiodła mi siwa, mizerna kobiecina swego syna, chłopaka niemal wyższego ode mnie, dobrze zbudowanego, wypasionego i bardzo przystojnego. Prosi adiutanta, by ją dopuścił. Wchodzi i mówi: - Panie pułkowniku, przywiodłam syna do wojska polskiego - jednaka. A to gorzej, bo jednaka trudno mi brać. Wiedziałam o tym i dlatego sama go przywiodłam, by powiedzieć, że ja se ta jakoś przy gazdostwie poradze. Jakoś ta sąsiedzi mi pomogą. A to pięknie. A nie będziecie płakać, jak wom zginie jedynak? Ha, bede się za nim modliła, a jak by już Pan Bóg dopuścił, żeby zginął, to dla Polski. **To będzie moja najdroższa ofiara dla Ojczyzny...** Modlitwa matki widać skutkowała, bo syn przeszedł całą wojnę i nawet nie był ranny.

Generał Andrzej Galica (W. Wnuk, Moje Podhale)

Stworzył Pombóg Ewe,
uzycyl jej dusy,
teroz mo fto Adamowi
dudnieć
poza usy.

Zofia Graca, (Wierchowe słowa)

Moja baba tako jędzą,
wypowiada nawet jędzą.

Zofia Graca, (Wierchowe słowa)

BABA

Rządzom niebiosami siły niebieskobiolo
rządzom morzami grzywy kudłate i gołe
polami rządzom miedze
a miedzami trowa
trowom rządzi pasterz
a pasterzem krowa

Chłop rządzi światem
wymyślo ogień i nosi strawe
kłóci sie z bratem
zabijo hańbe i zbiero sławe

Rządzi chłop w gwiozdkach rządzi w kosmosie
a jego rządy baba mo w nosie.

Rządzi kwiat pscołom
a słowem zaba
rządzi chłop światem

a chłopem baba.

Wanda Czubernat (Płoty za koty)

Przy słuchanicy góral się dopytuje jegomościa:

- Była tu moja?
- Była.
- No, to już wom nic nie powiym, bo ona syćko wypełala.

(Od Sabaty do Fudali)

CHŁOPSKIE RADIO

Nima to lepszego radia
jak to na wsi baba
jesce chłop sie nie obudzi
a ona jus godo
I tak godo i tak brzęcy
i dre sie na chłopą
ze tak nawet nie potrefi
wolno europa
Jak się w doma dobrze dzieje
to syćko z jyj przycyny
a jak sie zaś co złe stanie
to już z chłopą winy
A jak zanie wiadomości
tyrkotać bez końca
to sie musi noc przesiedzieć
to wychodu słoića

Andrzej Florek-Skupień (O Tatry wy moje)

Niek będzie pokwołony...

(Dokończenie ze str. 3)

O TYM WORCE WIEDZIEĆ:

- Straśnie nos pytajom na "**Gronkowińskie Święto**" co mo sie odbyć w niedziele 26 lipca b.r. z okazji prezentacji książki "**Gronków i Gronkowanie**" przygotowanej przez nasych rodoków w Gronkowie pod kierownictwem ks. dr Władysława Zarębezana. Bedzie Msza św. w kościele parafialnym, przyjęcie na placu szkolnym a potem Festyn: występy zespołów góralskich z Gronkowa, Leśnicy-Gronia, Łopusznej i Kamesznicy, konkursy, turnieje sportowe, loteria a na koniec zabawa taneczna. Prezentacji monografii dokona prof. Stanisław Grygiel, nas serdeczny przyjaciel. A i majom przyznać kilku osobom (t.z. ks. prof. J. Tischnerowi, ks. Wł. Zązłowi, Tadowi, mnie i jesce kilku innym) tytuł Honorowego Gronkowanina. Ks. Władek umie zaprosić. Pise: przyjdziecie, boście nasi! Uwidzimy...

- Nowym Prezesem Koła nr. 58 Parafii Ząb został założyciel Koła, Franciszek Lassak Marysiok.

- Koło nr. 34 "Zakopane" z Prezesem Wacławem Ustupskim na czele objęło patronat nad budową Kaplicy M.B. Fatimskiej w Munster, Indiana w Klasztorze Ojców Karmelitów. Wstępny kosztorys budowy wynosi około 35 tys. dolarów.

- Zespół dziecięcy "**Mali Hyrni**" został założony przy Kole Zakopane, a Zespół młodzieżowy "Hyrni" wybiera się 3 października na Festiwal do Południowej Afryki. Zostali tam zaproszeni przez dr Leopolda Bobaka.

- W tradycyjnej "**Paradzie**" 3-cio majowej w Chicago wystąpiło kilkuset odświętnie ubranych górali. Między Podhalanami pojawił się Wojciech Fortuna.

- Kto by sie spodział, ze juz 25 lat działa ta "młodzież" zokopiańsko w Związku Podhalan: **Zofia Majerczyk-Owczarek, Andrzej Gąsienica Makowski i Jan Karpiel Bulecka**. Życzymy cobyście do 50 lat wytrzymali.

- Nowieksym śmieciarzem w Zokopanem, według wiceburmistrza Krzysztofa Owczarka, jest **Mc Donald**.

- W Małym Cichem 3 maja przy kapliczce na Tarasówce została odprawiona uroczysta Msza św. połączona z poświęceniem pól, hol, baców i juhasów.

- W Poroninie zmarła w maju **Maria Galica Teremulka**, założycielka w Chicago Koła Poronin Związku Podhalan.

- W piyknym Krościenku nad Dunajcem pojawiły sie ostatnio budynki obite amerykańskim "sidingiem". Na łamach TP, pisano kilkakrotnie o szpeceniu krajobrazu plastikowymi panelami i o ich szkodliwym działaniu na drewno, z którego wykonane są domy.

- Dr Leopold Bobak zaprosił nie tylko Zespół "Hyrni" do Południowej Afryki. W Międzynarodowym Festiwalu Kultury Etnicznej w Pretorii weźmie udział również Zespół Góralski z Zokopanego "**Harenda**".

- Reżyser filmu Andrzej Wajda ogłosił końcem czerwca filmowom Zosie z "**Pana Tadeusza**". Jest niom 15-letnia **Ala Bachleda-Curuś**.

W ostatniyj chwili otrzymałak bardzo serdeczny list od mgr Jana Skupienia, korespondenta Związku Podhalan w Chicago w którym pise, ze mozemy liczyć na stałom i regularnom współpracy.

Bardzo sie z tego ciesymy. Nopiyrywj musym Wom, p. Janie stokrotnie podziękować za artykuł napisany w Dzienniku Związkowym z 10 czerwca b.r. o naszym Tacie: "**Jan Władysław Gromada, uparty krzewiciel, propagator i twórca kultury ludowej Podhala w USA - W drugą rocznicę śmierci garść wspomnień**". Piykniyscie to napisali...

A i dzięki p. Skupniowi, momy teraz więcej wiadomości o nasych rodokach w Chicago i okolicy:

- Zespół teatralny przy Kole Ratułów wystawił 7 czerwca w Domu Podhalan komedię Gabrieli Zapolskiej pt. "**Moralność pani Dulskiej**". Prezeską Koła Ratułów jest Antonina Morawa

- W niedziele 21 czerwca w Domu Podhalan w Chicago odbył sie wybór honielnika, kandydata na zbójnika oraz zbójnika roku 1998/99 urządzony przez Komitet Imprez Zw. Podh. W następny numerze podomy nazwiska.

- Koło nr. 8 im. gen. Andrzeja Galicy Związku Podhalan organizuje wycieczkę "weekendowom" w letnisku "Bielawa" nad jeziorem Bass Lake w stanie Indiana. Co za dobry pomysł... Bedzie mozno posiedzieć na polanie otoczonej lasem szpilkowym, popływać w ogrzewanym basenie kąpielowym. Wiecór zaś przy ognisku pośpiwać i zabawić sie do biołego rana. A w niedziele rano odprawi Msze św. ksiądz z Munster Indiana. Kieby to było troche blizy to by i my sie wybrali 25 lipca. Trza zadzwonić do sekretarza Koła p. Władysława Tokarza (773) 586-7545) po blizie informacje. Ta wycieczka to nie tylko dlo członków. Bowcie sie fajnie!

- Zespół "**Hyrni**" przy Kole nr. 34 Zakopane wystawił 14 czerwca w Domu Podhalan w Chicago sztukę Juliana Reimschuessla pt. "**Piekielnica**". Komedia ta oparta jest na zabawnych sytuacjach wzięta z życia górali.

- Przesyłomy nojserdeczniejse wyrazy współczucia p. Annie Pawlikowskiej jak i córeczkom Kasi i Joasi z powodu tragicznej śmierci ich ukochanego Męża i Ojca, **ś.p. Tadeusza Pawlikowskiego** rodem z Małego Cichego. Tragedia wydarzyła się 3 maja z ręki rabującego sklep jubilerski Pawlikowskiego mężczyzny. **ś.p. Tadeusz Pawlikowski** był założycielem i prezesem Koła Zw. Podhalan Małe Ciche, współzałożycielem Ligi Podhalańskiej, jej skarbnikiem, "menadżerem" i sponsorem różnych imprez Związku Podhalan. Córki występowały w Szkółce Pieśni i Tańca przy Zarządzie Głównym Związku Podhalan w Ameryce a żona mu dzielnie pomagała. W piątek 8 maja w kościele św. Kamila odbyła się Msza św. pożegnalna w Chicago. Msza św. żałobna w Polsce odbyła się w Małym Cichem, gdzie na cmentarzu parafialnym spoczęły Jego zwłoki. Cześć Jego pamięci!

Na razie, tyle. Kie sie znowu uwidzimy, to se powiemy jesce wiecej. Z Panem Bogiem.

Janina z Gromadów Kedron (Góralka z New Jersey)



Zespół teatralny Koła nr. 58 Zw. Podhalan Ząb . Chicago 1996 r.

Aniela Gut-Stapińska

LUDZIE

Sed cłek drogom do swojej wsi, dość już starawy i styraný bars dujawicom wojennom. Przeżył za parę roków tak dużo, jako inny cłek nie przeżyje ani za całe swoje życie.

Przewandrował różne kraje i nadziwował się ludziom wselinjakim do znaku. Ludzie ludziom niepodobni. Jednym słowo honor i hambit chłopski (tyk było mało), innym jacy o złoto i mamone światowom. Tyk było dużo, ej wiera dużo. Nie myślał teraz o ludziak niepillik: myślał ino, co tyż tam w domu zastanie, myślał o swojej babie rodzonej, o dzieciak i o swoich ludziak we wsi. O Boże, kieby jak nojprędzej w domu się znowić, kieby tom droge, co go dzieliła ode wsi, jednym krokiem zmóc, kieby, kieby skrzydłami orłowymi przełufnąć. Droga leciała bez las, kie się w nim znalazł, był tak bez mała jak w domu. Znoł tyn las dobrze - jak dobrze! Hań tyn duży smrek nie podrósł nic a nie! Tynhań przy drodze takučki, jaki był. Hale tyn trzeci przecie był malučki wte, kie on szedł na wojnę. Wicie, jak on tu urósł. Raty! Przeraty! A te jałowce - żeć ik tu przecie nie było. Skondsi się ta znasły i rosnom, przydadzom się ludziom na bicska.

Znowa od początku obzierał kody smrek. Na hańtym to my się huśtały z dzieciskami! A tyn? Pewnie go mrowyce podjadły, bo sknie, nie przymierzający jak chory cłek. Z drzewem to tak jak z ludziami: albo żyje dłużej, albo usknie za młodziem, albo go ludzie zetnom. Las po wyrębie to tak jak ludzie po wojnie. Hale zawdy się nasieje młody las, dzieci tyż nie braknie. Przysły mu na pamięć jego dzieci. Jak sed na wojnę, ostawił dwóch chłopców, śliczny i piykny. Jedyn miół ocy come, a tyn drugi niebieskie - śliczne ocka, takie, jakie mo ik matka. Hej, Jantośka, twoje ocy choćkie mi się ukazywały, nosilek twojom podobne w sercu, jakoz mi teraz wyglądzes?

Minon las i znalazł się w pustak polak, z floryk było widno jego wieś, a we wsi hań pod starým jaworem jego dom - o Jezusie, to przecie nie śnisz, ba święto prowadź! Mój dom! A w domu? Co tyż ta będzie w domu? Cy som jest syćka zdrowi i do ludzi co rosnom?

Wte, kie tak myślał, z niedobocka wysła hań baba i zacyna się strasnie dziwować.

- Wicie, wicie! Żyjecie, dziękować Bogu - hańście chłop! Troškeście się poskurcoł, hańście chłop od cudu piykny. A nie wiecie nic, co w domu u was? - pytała się cisej, choć naokółko nikogo nie było. - A co?

- Raty, przeraty, jakoz wam tyż powiedzieć...

- Może fto chory? - spytał się chłop.

- Niy, syćka zdrowi.

- A może Ponjezusie, ratuj, umar fto?

- Niy!

Dochodzili ku pierzej chałupie i cosi kansi zburzyło głośno i wte razy baba ze strachu pedziała:

- Boże was prowadź! Niek wam fto inny powie, coz to jo mom być tak najpierso. - I posła chodnickiem w pole. Cłek sed dalej ku domu, nogi nie fciały nieść, sed jakoby ziemiom po kolana.

- Jo sie tak cieszył, jo sie tak radował, o Jezusie, co tyż to może być? Może fto dzieciątko na kalike się zrobiło? A może chałupa się spoliła? Hale nie, bok jom widziół z hantela bars dobrze.

Dochodził do środka wsi, ludzie do niego zdrówkali serdecnie, hale jak się spytał, co w domu, wte razy syćka głowy spuszcali do ziemi i cicho pedali: - Sami uwidzicie, bo sie wam do widzieć, ino wleziecie za próg.



Widok z Jabłonki na Tatry.

- Matko Bosko Ludźmiersko, ratuj, co to przecie mie ceko za progem?!

Ponieftórzy nawet się chowali, coby mu w oczy nie patrzeć i coby się z nim nie sretnąć!

- Ej, wiera, hańtyn las pięknie mie witoł, swoim serdecnym graniem lasowym, cieszył ocy zielonościom, a pachności jaz ku sercu sły, a ci ludzie, czemu mie tak boleśnie raniom? Może Jantoska nie żyje? Ludzie marli wszędy!

Na zokrendzie uwidziół swój dom, hale nogi wrosły w ziemię i nieść go nie fciały. O Jezusie, kieby się węgle ułapić! Szedł tockający się, jaz nareście doszedł ku domowi, hale tu nogi wrosły w ziemię już na dobre i z tela kroku zrobić nimóg. Obląpił rękami ścianę i zapłakał serdecnie jak małe dziecko. Poniekieli nasłuchował, cytyz ta jakiś głos ze środka nie doleci. Cicho było. Zaczem się pomału prześlizgował po ścianie ku domowi jaz do sieni i wte razy usłyszał głos swojej baby i krzyknom głośno:

- Jantoś moja!

Baba otworzyła drzwi i serdecnie zawołała:

- Chłopie mój miły, żyjesz mi?

Skoczyła ku niemu wartko, hale się jeszcze warcej cofnęła i stanęła, śmierzci się równając.

- Jantoś, czemu mie nie witoś?

- Nimoge!

- Jantka, jo cekoł tej kwili jak słonka, Jantka!

- Nie trza się semnom witać, nie trza, nie godnak tego.

- Jantka! - krzycoł chłop - ka dzieci moje?

- Haniok, za pościelom siedzom!

Chłop pożył za pościel i dożył ćworo dzieci.

- Jantka, wołoj ku mnie moje dzieci!

- Wyńcie stamtela i przywitajcie się z tatom! - a sama stoła w miejscu nie nie gadający.

Dzieci pomału wychodziły z kąta, hale ino tak, coby ik widno było i coby się cłekowi niepilemu napatrzeć. Do witacki było daleko, nie bocyły, że to ik ojciec. Chłop patrzył na nie, było ik ćworo, a przecież ostawił dwoje. "Jezus Maryjo!" - septoł do się w duchu, hale wte razy Jantoska pokazała na trzeciego palcem i pedziała kwardo i spokojnie:

- Tyn trzeci to jeszcze twój! Urodził się sześć miesięcy po tobie, hale nojmniejsza dziewczeczka to bęś! To niepilec, nie twoje dziecko. Jo pódem z domu, jak mie wyzenies, hale dziewczeczki mi nie tykoj!

Cłek wstół na nogi z ławy, ka się spar na kwile i ruszył ku dzieciom, hale Jantka skoczyła i zasłoniła dzieciska krzycząc lutosiennie:

- Zabij mie, hale dziewczeczki mi nie rusoj, ona nicemu nie winowato! Ba jo, przespanica niesczęsno!

(Dokończenie na str. 8)

Kazimierz Przerwa-Tetmajer BABSKI WYBÓR

Byli w jednej wsi gazdowie bardzo bogaci, mieli syna jedynaka i chcieliby go byli strasznie dobrze ożenić. Ale wybór był trudny, bo się dziewczki pchały jedna przez drugą i każda swoje cnoty przedstawiała.

Aż raz powiada baba do chłopca:

- Wies, Wojtek, tak nie zrobimy nic. Nie poznas człowieka, ino wtędej, kie nie wie, że na niego patrzis. Oblec się za dziada i pomiędzy chałupy idź - wtóra ci dziewczka nolepi obdarzy, s tom nasego Kube ożenime. Bedzie nolepsa.

Zwidziało się to chłopcu, ta babska rada, wdział starą czuchę. Łatane portki, wziął na plecy torbę, w rękę kij i poszedł. Rzekomo dziad.

Idzie pomiędzy chałupy, chodził cały dzień, wrócił wieczorem i siada na ławie zmartwiony, a głowę miał z jednej strony spuchniętą.

- No coż? - pyta się go baba. - Wtoraz ci się na niewiaste udała?

- He - powiada chłop - obiór trudny. Zaselek ku piersej: dała mi spyrki, zaselek ku drugiej: dała mi obrozek świencony, zaselek ku trzeciej: wyprala mi kosule - cos teraz wiesz? Jedno scodra, drugo nabozna, trzecio robotna - syćkie dobre.

- Hm - mruknęła baba. - Iści ze obiór trudny... Ale co ci to, co mas głowę spuchnionom?

- E to nic, ani gwary nie warce. Zaselek ku scwortej, dała mi w pysk - powiada chłop.

A baba jak nie skoczy z ławy, jak nie krzyknie:

- E, głuptaku jeden! Nie gados nic? I jeszcze medetujes?! Jedy to tak, jakby ci sam Pon Jezus Przenojszwientsy z nieba palcem pokazał!

Nad Dunajcem pasie krowy Maryna. Z drugiej strony wody wołają do niej juhasi:

- Maryś, heboj ku nom!

- Nie pódem, bo byście mi zrobili jeszcze jakom krzywdę.

- Nie zrobimy, Maryś, heboj!

- No to po co pódem?

Jednego tylko bym chciała:

Franka,

Jaśka,

Jędrusia,

Józka, Kubę i Michała.

Jan Fudała

Doliną Małej Łąki przechodził juhas Waluś i napotkanej góralsko-ceperskiej miłośnej parze począł przygadywać:

- Marysiu, coś mi się widzi, że on cie używo.

- I mnie się tak, Waluś, widzi, ale dogodos to się z niepilcem.

- Gaździnko, co się wam urodziło?

- Cóрка.

- A podobno do was?

- Nie.

- A do waszego starego?

- Tyż nie.

- Do kogo przecie?

- Eee, co wam będzie godać. I tak go nie znacie.

Anieli Gut-Stapińska

LUDZIE

(Dokończenie ze str. 7)

- Nie będę rusił, Jantka! - pedział chłop cicho - ino koz moim synom nablizyc się ku mnie. Jantka, jo się fceem choć przytulic do nik na kwilke.

Głos jego drżał i był tak dziwny, jaze się jemu samemu widziało, że się skondsi zzo grobu wydosłaje.

- Jantka, koz moim synom przyść ku mnie! - pytał pięknie chłop siodający na ławę.

- Jasiu, Józuś, Marcinku, icie ku tatowi!

Darmo Jantka pytała synów bars pięknie: chłopcy ino patrzyli na ojca, a zoden ku niemu się nie brol.

- Icie ku tatowi! - krzyczała na nik ostro, hale to tyż nie pomogło, dzieci stoły jak drewna i od pościele nie rusaly. Jantka ozplakała się bars rzewnie i serdecnie. W chałupie zrobiło się cicho, nik nie nie godol, zrestom po co miol godać. Bez takom jednom kwile dziolo się tu duzo i wartko. Seścioro ludzi w chałupie przezywało okropecznie duzo i wselenijako. Jantka fciała uciekać do pola, hale stało się tu całkiem inaczej, jakoby wto fciol to wymyleć. Mało dziewczeczka Jantoscyna cichucho nablizyla się do chłopca, a poniekieli zlapila za rękę, pobośkała i pedziała głośno:

- Tata pijechol!

Jantka zamarla w sobie, rękami ocy zaslonila i znowu uzlysała swojej dziewczeczki głos:

- Tata pijechol!

Dzieweczka mało wyskocyla na ławę i rękami oblapila ceka za syje i tuląc się do niego nie godala nie. Chłop Jantosci topniał w sobie. Ta kwilo była tako ślicno jak niebo pogodne.

Ciepłe ciało dziecko tulilo się ku niemu coraz silniej. Ręczęta maluckie gładziły jego porane ciało, a wardzoski czerwone cichucho przywarły do jego lica. Chłop zawar ocy, a rękami przygarnon do siebie dziecie silnie i serdecnie a poniekieli bośkał jego małe ręczęta i septol mu do ucha:

- Jakieś ty dobre, moje małe dziecie, chocies niepilec, chocies bęś. Jakieś ty dobre. Jak mie ty ślicnie witos ze syćkik ludzi z całej wsi i domu najślicniej. Moje maluckie! Moje serdecne.

Jantka patrzała kwile, a potem prasała się do nóg chłopowych i głośno krzyczała:

- Przeboc mi, miety, nimoglak się przemóc - przeboc mi! Jagniesia bars miety i bars dobre dziecko! Chłopie mój miety.

Chłop pociagnon ją za ręce i pedziol:

- Nie płac, Jantka, nie gniewom się na cie! Siądz ku mnie na ławę! - a po kwili pedziol znowu:

- Jo tyż nie beł inksy, jo tyż się nimóg przemóc. Fto wie, mozek był gorszy od tobie. Ej Jantka, syćka my ino grzyśni ludzie.

"Schody do nieba..."

Po "Historii filozofii po góralsku" ks. Józefa Tischnera (o czym T.O. pisał w poprzednim numerze) kolejną książką jaka ukazała się nakładem Wydawnictwa "ZNAK", a mającą szansę stać się bestsellerem, jest książka której tytuł brzmi: "Schody do nieba. Z Ojcem Leonem Knabitem OSAB rozmawiają Artur Spomiak i Wojciech Bonowicz".

A oto treść krótkiej notatki promocyjnej, zamieszczonej w Tygodniku Powszechnym z dnia 19 kwietnia b.r.: "Znany z działalności duszpasterskiej i ekranu telewizyjnego Ojciec Leon po raz pierwszy pojawia się jako współautor książki. Odpowiada na pytania dotyczące zarówno jego własnej osoby, życia w klasztorze benedyktyńskim, jak i na temat rozumienia i codziennego praktykowania podstawowych prawd i cnót naszej wiary."

Książkę tą zapowiadały wcześniej także inne publikacje prasowe, w tym m.in. Dziennik Polski z dnia 7-8 marca b.r. który zamieścił obszernie jej fragmenty.

Obok przeżyć natury religijnej, mnie osobiście miło było zauważyć w czasie lektury tej cennej książki, że w jej treści znalazłem także fragmenty związane z moim rodzinnym Gronkowem na Podhalu, przez który również wiodła droga O. Leona do Klasztoru w Tyńcu k/Krakowa, w czasie jego liczącej już wiele lat posługi duszpasterskiej.

Tadeusz Pudziński